

Sylwia Chutnik, A weź się ode mnie odhaftuj!

Jestem tym, co szyję. Kiedy robi mi się dziura, to biorę z pudełka byle jaki kolor nici i zardzewiałą igłę. Najpierw męcę się, aby przełożyć przez oczko rozgałęzioną nitkę, potem staram się jak najszybciej zacerować ubranie. Na okrętkę, a co! W końcu zbyt mało mamy życia, by szyć. W tym, jak wywijam ręką, czai się specyficzny taniec. Do góry, na dół i trochę do boku. Pracują mięśnie, dziura znika pod warstwą cerowanek. Później chodzi się tak po mieście, a kiepska robota pruje się na nowo. Nic z tego nie będzie. Szycie na miarę swych ograniczonych możliwości do niczego dobrego nie prowadzi.

Co innego haft – o, tu jest inna rozmowa. Haftologia życia codziennego przeplatana jest, między innymi, dywagacjami dotyczącymi stylu. Najpiękniejszy z nich, przynajmniej w nazwie, to richelieu. Brzmi jak wspaniała, nieco napuszczona księżniczka, pudrująca sobie biust. W rzeczywistości wygląda na tkaninie jak niekończące się esy floresy, które łączą się ze sobą w najdziwniejszych miejscach.

Albo taki krzyżykowy, jak skoczny mazurek przeskakujący we wszystkich kierunkach, z jednej strony na drugą. Hop-siup i masz już na materiale papieża lub serduszko. I styl zakopiański, jak jodełka. I pewnie tysiące stylów, o których można rozprawiać na ławce przed domem. Się wymieniać wzorami, jakimiś wykrojami, może naparstki zbierać z całego świata, pasje rozwijać.

Szyjmy dłużej, haftujmy na złość systemowi, który chciałby widzieć nas tylko w okienku kasowym jakiejś filii banku. Widzieć nas, jak wsadzamy głowy przez szparę obok blatu i wołamy „hej, zlikwidowali już te pieniądze?”. A pani z kasy prychnie i poda nam obręcz do haftowania, taki tamborek, i mówi: „sobie pani wyhaftuje gotówkę, jak kredyt niespłacony, dobierz wzór, naszkicuj i obrębi płótno”. A co to, tylko by wszystko na gotowe brali, tylko by pracę innych ludzi wykorzystywali!?

Jesteście tym, co wyszywacie. Proste wzory, abstrakcyjne, okazjonalne, może napis? Kuchenne makatki przypominają, gdzie każdego miejsce, chusteczki z anagramem oznakowują ludzkie gluty, a znowu wyszywanki na pagonach dodają animuszu i stęchłej hierarchii.

I nawet w chwilach trudu życiowego, w chwilach smuteczków skraplanych poranną łzą jak rosa – mulina, kordonek, niteczka. I dookoła szlaczki, zawijasy, jakieś ozdóbki. Pomału idziemy jedną linią. Wbijamy się w materiał raz po raz. Nasze myśli powoli płyną w najwspanialsze rejony. Przyszywamy je do głowy i łatamy nimi dziury.

-

Tekst został opublikowany w katalogu do wystawy indywidualnej „Po słowie”, Bunkier Sztuki, 2011